

# ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

## WSPOMNIENIA s. M. Placydy Putyry

Zaledwie pół roku byłam z Siostrą Faustyną w nowicjacie. Krótki czas, bo zaledwie 20 dni byłyśmy obie w kuchni, gdyż siostra profeska zachorowała. Zaczęłyśmy się trochę sprzeczać o starszeństwo, lecz Siostra Faustyna zaraz mi ustąpiła i powiedziała: – „Siostrzo droga, o takie rzeczy szkoda sobie zamącać święty spokój, pracujmy, aby Pan Jezus był z nas zadowolony”. Przy pracy w kuchni była często zmieniona. Jakaś nadziejska radość odbijała się na jej twarzy. Myślałam sobie: O tak, z Siostry Faustyny to Pan Jezus jest zadowolony. Chwilami bywała smutna, to znów ból uwydatniał się na jej twarzy i wtedy wzdychała cicho: – „Jezu, Ty wszystko wiesz”.

Na rekreacjach lubiłam siadywać przy Siostrze Faustynie, gdyż zawsze coś budującego lub pouczającego powiedziała. Żartowałyśmy między sobą mówiąc: „Chodźmy do tego teologa”. Często mówiła o zasadach wiary, nadziei, miłości, o duszach czyśćcowych, zachęcała nas, abyśmy się za nie modliły.

Na rekreacjach w nowicjacie to bywała bardzo wesola. Gdy szłyśmy na przechadzkę do ogrodu, to wszystkim się zachwyciała, nawet żabą. Nieraz unosiła ręce w niebo i głośno wołała: – „O Boże wszechmogący, nieskończenie dobry, jakże niepojęte są dzieła Twoje”. Razu jednego, gdy byłyśmy na rekreacji w ogrodzie, Siostra Faustyna przy stawku zachwyciała się jakimiś robaczkami w wodzie: – „Pan Bóg i o tym maleństwie pamięta, niech będzie Bóg błogostawiony”. Ja pobiegłam na przeciwną stronę stawu i rzuciłam płaski kamień, który się odbijał po wodzie, skakał jak kaczka i spadł pod samą twarz Siostry Faustyny, gdyż była mocno nachylona jeszcze nad tymi robaczkami. Obryzgało jej całą twarz błotem, czepek i welon. Gdy się podniosła, powstał ogromny śmiech, lecz Matka Mistrzynie<sup>1</sup> widząc, co się sta-

ło, zawołała winowajczynię. Siostra Faustyna pobiegła prędko, uklękła przed Mistrzynią i prosi o przebaczenie dla mnie, lecz nic nie pomogło. Matka Mistrzynie kazała Siostrze Faustynie zdjąć swój czepek i welon obryzganym błotem i dać mnie. A ja musiałam swój welon i czepek czysty oddać Siostrze Faustynie. Do dziewiętej godziny wieczorem nosiłam to błoto na sobie. A Siostra Faustyna na pociechę powiedziała mi, że się za mnie pomodli, żebym to zniosła dla Pana Jezusa, że to Siostrę mocno kosztuje, o tym Pan Jezus wie.

Spałam na jednej sypialni z Siostrą Faustyną. Zdarzyło się, że ja przyszedłam od spowiedzi świętej i rozbierałam się po cichu. Siostra Faustyna wróciła również od spowiedzi świętej do swej celki, uklękła przy łóżku, twarz ukryła w dłoniach i bardzo płakała. W tym płaczu mówiła: – „O Jezu, nikt mnie nie chce zrozumieć, co ja mam zrobić?” Prędko pobiegłam i prosiłam Matkę Mistrzynie, aby ją przysłała uspokoić (spowiednikiem naszym był ks. Czaputa<sup>2</sup>, a matką mistrzynią – m. Maria Józefa). Tak się powtarzało parę razy, ja słyszałam raz<sup>3</sup>.

Ostatnia moja rozmowa z Siostrą Faustyną była, gdy już miała wyjeżdżać z Derd. Czuliśmy się już wtedy źle. Rozmawiałyśmy przeszło godzinę. Po tej rozmowie czułam się bardzo zadowolona. Zdziwiona byłam, skąd wiedziała niektóre moje trudności duchowe, które były wiadome tylko Bogu i mnie, a z którymi nie umiałam się wypowiedzieć nikomu. Kilka razy powtarzała: – „Pamiętajmy, że na pierwszym miejscu jest nasze wyrobienie duchowe i uświęcenie, jednoczenie się z Panem Jezusem”.

<sup>1</sup> Matka Maria Józefa Brzoza.

<sup>2</sup> Ksiądz Teodor Czaputa.

<sup>3</sup> Por. Dz. 24.